

Jerzy Franke

Requiem dla MAK-a

Trudno dziś zliczyć kibiców, entuzjastów, sojuszników programu, który począwszy od lat dziewięćdziesiątych zmienił oblicze bibliotek publicznych w Polsce. Przeorał też świadomość wielu bibliotekarzy, dla których problematyka automatyzacji, implementacji baz danych, jawiła się początkowo jako czysta abstrakcja. To w znacznym stopniu za sprawą MAK-a automatyzacja placówek bibliotecznych nabrała w krótkim czasie, w przeciągu kilku lat, realnych kształtów. To co wydawało się do niedawna jeszcze przywilejem dużych instytucji zagranicznych, stało się w latach 90-tych udziałem wielu niezbyt przecież zasobnych bibliotek polskich. Sprzyjały temu rzecz jasna zmiany ekonomiczne, w tym postępująca dostępność sprzętu komputerowego.

Idea programu nazwanego MAK-iem sięga roku 1989, a zatem lada moment minie dwudziesta rocznica inauguracji prac nad oprogramowaniem, którego rolę i wpływ na procesy w zakresie automatyzacji bibliotek i prac bibliograficznych w Polsce trudno przecenić. W 1990 r. pojawiła się wersja 1.0 MAK-a. W następnych latach stale powiększające się grono użytkowników, śledziło i kibicowało kolejnym wersjom programu, występując zarazem w roli społecznych testerów, wyłapujących błędy (nieuniknione), sugerujących zmiany, niekiedy wręcz domagających się wprowadzenia określonych rozwiązań. Wkrótce pokój w Dziale Przetwarzania Danych Biblioteki Narodowej, w którym rezydowali autorzy programu, Jan Wierzbowski i Jerzy Swianiewicz, stał się dla wielu bibliotekarzy miejscem cyklicznych pielgrzymek. W jakim stopniu ten przemarsz bibliotekarskich zastępów, w których nie brakowało maruderów, nawiedzonych pasjonatów, a nade wszystko życzliwych twórcom i programowi sympatyków, sprzyjał rozwojowi programu, a w jakim pożerał cenny czas autorom i dezorganizował prace (co bardziej prawdopodobne), pozostanie tajemnicą obu Panów. Nieustająca kolejka interesantów była także konsekwencją braku wsparcia technicznego i serwisowego programu ze strony BN-u. Biblioteka nigdy nie zorganizowała profesjonalnego serwisu, który wspomagałby użytkowników w implementacji programu. A taka potrzeba, wręcz konieczność, wydawała się oczywista (i nieustannie sygnalizowana), zważywszy, iż MAK, w przeciwieństwie do powstających w kolejnych latach innych

bibliotecznych programów polskich (a także zintegrowanych systemów zagranicznych), nie służył jedynie do obsługi bazy danych, lecz w istocie był systemem bazodanowym, umożliwiającym tworzenie dowolnej struktury danych kartotekowych, bibliograficznych czy bibliotecznych. W tym sensie daleko wykraczał poza możliwości, które serwowało typowe oprogramowanie biblioteczne, w którym oferowano minimalne możliwości konfiguracyjne w ramach jednej bazy (MAK obsługuje nieograniczoną liczbę baz) i w obrębie gotowego formatu danych (program umożliwia pracę w różnych formatach). Dzięki temu można założyć w MAK-u zarówno bazę adresową czy telefoniczną, jak i rozbudowaną bazę bibliograficzną. Dzięki tej uniwersalnej formule Biblioteka Narodowa mogła posadzić na MAK-u w praktyce wszystkie bazy bibliograficzne, w tym poszczególne człony bibliografii narodowej, katalogi centralne, a biblioteki publiczne i naukowe edytować bibliografie regionalne czy dziedzinowe, a z czasem dzięki modułowi WWW udostępnić je w Internecie. Nie sposób nie wspomnieć o rozbudowywanym od 1991 r. module edycyjnym, który dziś nie ma sobie równych w zakresie możliwości wydruku danych, niemal w dowolnej postaci i formacie.

Oczywiste jest, iż imponujące parametry konfiguracyjne i edycyjne programu stawały przed aktywnym użytkownikiem poważne wymagania. Wobec braku wsparcia odbiorców ze strony BN, która przez lata sprzedawała program za niewysoką co prawda w porównaniu z innymi programami opłatą, lecz zważywszy na pokaźną liczbę licencjobiorców, mówić należy o poważnych kwotach, które wpływały z tego tytułu na konto biblioteki, to na barki twórców MAK-a spadła rola konsultantów, prelegentów, instruktorów, wreszcie instalatorów i konfiguratorów programu w licznych placówkach, a także zadanie opracowania dokumentacji systemu. Można dziś jedynie żałować, iż tak wiele czasu autorzy MAK-a poświęcali drugorzędnym pracom, które mógł i powinien był przejąć zespół technicznego wsparcia projektu.

Dopiero w 2001 r. dzięki wysiłkom niestrudzonego ks. Krzysztofa Goneta, towarzyszącego MAK-owi i jego twórcom od zarania, powstał niezależny od BN serwis techniczny programu. Nonszalancja w traktowaniu użytkowników przez BN owocowała w rezultacie przez lata wspomnianymi peregrynacjami bibliotekarzy do autorów, ale też paradoksalnie sprzyjała tworzeniu nieformalnych grup użytkowników, którzy dzielili się doświadczeniami, instruowali nowicjuszy, zarażali entuzjazmem kolejnych użytkowników. Dla niemałej części dyskusje związane z programem i prace w zakresie jego implementacji, w istocie przerażały się w uczestnictwo w przyspieszonym kursie technologii informacyjnych, standardów, protokołów i formatów. Wielu spośród sympatyków MAK-a w tym wczesnym i

najbardziej dynamicznym okresie rozwoju pakietu w latach 90-tych, poznało go dzięki takim nieformalnym kontaktom, indywidualnym pokazom, dzieleniu się doświadczeniem i wiedzą, a czasem użyczeniu kopii programu, który wówczas w całości mieścił się na jednej dyskietce (kto je dziś pamięta? kto je jeszcze użytkuje poza pracownikami ZUS-u?) To udostępnianie kopii, zapewne z prawnego punktu widzenia naganne, wynikało też z braku chęci BN, by oferować system indywidualnym użytkownikom za ulgową czy wręcz symboliczną, w porównaniu z licencją instytucjonalną, opłatą.

Mimowolny, spontaniczny ruch społecznościowy, rzecz wówczas bez precedensu, który skupiał użytkowników i sympatyków MAK-a, w znacznym zapewne stopniu wpłynął na kształt programu i jego funkcje. Ale też z biegiem lat, wraz z pojawianiem się kolejnych wersji Windowsów z jednej strony, a implementacją w systemach bibliotecznych formatu USMARC (i MARC 21) z drugiej, dawały o sobie znać ograniczenia programu. Autorzy MAK-a sprawnie, jak na nierelacyjną bazę danych, poradzili sobie w wersji 4.3 z obsługą formatu MARC 21. Od szeregu lat jednak wiadomo było, iż wersja DOS-owa MAK-a nie obroni się przed inwazją wszechobecnego środowiska graficznego, zarazem nie sprosta konkurencji, która kolejne wersje MOL-a czy SOWY, pracujące pod Windowsami, zaproponowała na przełomie lat 90/2000. Niepokój o przyszłość MAK wyrastał z przeświadczenia o jego wyjątkowym znaczeniu na bibliotecznej mapie Polski. To przekonanie wynikało nie tylko z liczby sprzedanych dystrybucji (blisko 1900 licencji), co zatem idzie, zaangażowania potężnej liczby bibliotekarzy, informatyków w jego implementację, niskiej ceny (zwłaszcza w porównaniu z ofertą typowo komercyjną), która umożliwiała zakup oprogramowania również przez ubogie placówki, wreszcie minimalnych wymagań sprzętowych. Co ważniejsze, troskę o jego przyszłość implikowały pierwszorzędne cechy samego systemu, możliwość pracy w różnych strukturach baz, rozbudowane opcje konfiguracyjne, znakomite narzędzia wyszukiwawcze, praca z makrooperacjami i skryptami, imponujące instrumentarium edycyjne, rozbudowany interfejs internetowy, współpraca z Fidkarem etc. W tym sensie MAK, jako unikalne narzędzie, stał się dobrem wspólnym bibliotekarskiej społeczności, a gwarantem, wydawało się, jego rozwoju, był patronat Narodowej Książnicy.

Biblioteka Narodowa zachowywała jednak przez lata całkowite milczenie wobec coraz powszechniejszych apeli o opracowanie takiej wersji oprogramowania, która dałaby bibliotekarzowi komfort pracy w środowisku graficznym, umożliwiała pracę w architekturze klient-serwer (rozproszonego katalogowania), a zarazem zachowała wyjątkowe, unikalne rozwiązania, które charakteryzują obecnego MAK-a. Obojętność dyrekcji BN tym bardziej

bulwersowała, iż to właśnie ta placówka czerpała bezpośrednie i pośrednie korzyści (w sprawozdaniu BN za 2007 r. czytamy, iż Narodowa Książnica utrzymuje około 250 baz pod MAK-iem!, a wpływy z dystrybucji danych i licencji MAK-a w tymże roku wyniosły 490 000 zł.) z rozprowadzania najpopularniejszego oprogramowania bibliotecznego w Polsce, które liczbą sprzedanych licencji dystansowało konkurentów. Nonszalancja BN tym bardziej dziwiła, iż MAK stał się z czasem wizytówką tej placówki, jednym z ważniejszych składników dorobku Książnicy w ostatnich dekadach.

Dopiero w 2006 r. zdecydowano się powołać dwuosobowy zespół, którego zadaniem miało być opracowanie nowej wersji programu. Decyzja, mocno spóźniona, acz konieczna, budziła jednak uzasadnione wątpliwości – czy tak trudnemu zadaniu podołać może dwójka studentów informatyki? Argumentację BN, iż stawki, które może zaproponować Książnica, nie są w stanie zwabić informatyka z prawdziwego zdarzenia można było (pomijając już fakt, iż taka argumentacja była obraźliwa wobec twórców MAK-a, wybitnych informatyków) włożyć między bajki w czasach dotacji budżetowych, programów celowych, grantów, funduszy europejskich i wielu innych form pozyskiwania środków na rzeczywiście ważne dla środowiska bibliotekarskiego cele. Potrzeba do tego jednak ustalenia priorytetów działania, wspartych konsekwencją i determinacją patronów takich przedsięwzięć. Zwiastun nowego MAK, w wersji 5.0, pracujący w środowisku graficznym, z wbudowanym formatem MARC 21, pokazywany był w wersji wstępnej na kieleckiej konferencji w kwietniu 2007 r. w obecności dyrektora BN, Tomasza Makowskiego, a następnie podczas warsztatów zorganizowanych w Narodowej Książnicy w grudniu 2007. Zaprezentowano wówczas testową wersję fragmentu modułu katalogowania (kolejne części oprogramowania miały być gotowe w następnych latach), który, jak stanowczo zapewniała dyrekcja BN, miał zostać udostępniony niebawem, na przełomie lutego i marca 2008 r. Optymizm prowadzących spotkanie mocno kontrastował z produktem, który zaserwowano. Okazało się na przykład, iż w wersji tej, przypomnijmy, pracującej w formacie MARC 21, nie uwzględniono istnienia kartotek haseł wzorcowych! W czasie pokazu wpisywania rekordu bibliograficznego książki, wypełniano manualnie pola haseł głównych i dodatkowych. W efekcie warsztaty MAK-a 5.0 wprawiły uczestników, nie mam wątpliwości, w stan pełnej konfuzji – zaprezentowano produkt daleko niedoskonały, którego ewidentne niedostatki wynikać mogły zarówno z braku właściwej współpracy bibliotekarzy zatrudnionych w BN z dwójką informatyków (na usta cisnęło się pytanie – czy nikt im nie wyjaśnił, na czym polega struktura danych w formacie MARC 21, którego integralną częścią jest przecież khw), czy może z braku doświadczenia, niewystarczających umiejętności nawet bardzo zdolnych, ale tylko studentów informatyki. W

efekcie spotkanie grudniowe, w którym dominował niczym nieuzasadniony optymizm dyrekcji co do rychłej dystrybucji oprogramowania, w konfrontacji z produktem pozostawiło więcej wątpliwości i znaków zapytania, aniżeli udzieliło odpowiedzi. Następne miesiące potwierdziły te obawy.

MAK 5.0 nie ukazał ani w marcu 2008 r., ani w kolejnych miesiącach. Biblioteka Narodowa nie uznała za wskazane przez szereg miesięcy poinformowanie środowiska bibliotekarskiego o powodach przesunięcia premiery wersji graficznej MAK-a. Na forach internetowych pojawiały się jedynie pogłoski o rozwiązaniu zespołu pracującego nad nową wersją systemu. Z obaw bibliotekarzy wyrosła zapewne interpelacja *W sprawie konieczności systematycznego doskonalenia programu bibliotecznego MAK*, którą poseł Józef Rojek skierował do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w czerwcu 2008 r. W odpowiedzi wiceministra Tomasza Merty z 23 lipca znalazły się informacje o opóźnieniu prac nad nową wersją oprogramowania („Niestety, z uwagi na trudności kadrowe, związane z tworzeniem zespołu analityków-programistów, niemożliwe będzie dotrzymanie, zakładanego na jesień 2008 r. terminu zakończenia prac”), a także oczywiste dla bibliotekarzy stwierdzenie, iż MAK nie będzie konkurencją dla zintegrowanych systemów bibliotecznych – czyżby ktoś miał odmienne zdanie? („Jednakże należy zaznaczyć, że tworzony przez mały zespół programistyczny i stosunkowo niewielkim nakładem kosztów MAK, nigdy nie będzie w stanie dorównać funkcjonalnością i jakością serwisu zintegrowanym systemom bibliotecznym, takim jak wspomniane przez Pana Posła pogramy Alephm [sic!], Horizon, Virtua czy polski Prolib, budowanym przez kilkudziesięciosobowe zespoły wysoko kwalifikowanych informatyków”), wreszcie zapewnienie o przychylności ze strony ministra dla działań w zakresie finalizacji prac nad MAK-iem 5.0. Żadne konkrety w odpowiedzi ministerialnej nie padły, nie znalazła się tam również deklaracja, iż BN będzie kontynuowała prace nad wersją 5.0. Ograniczono się do ogólników (typu „Biblioteka Narodowa zdaje sobie sprawę z konieczności systematycznego rozwoju programu MAK...”, „Biblioteka Narodowa może liczyć na moją pełną przychylność i pomoc”), które w żadnym razie nie posuwały sprawy naprzód.

Wystąpienie Katarzyny Ślaskiej i Tomasz Cieślaka *Czy MAK przejdzie do historii. Komunikat Biblioteki Narodowej i Instytutu Książki*, wygłoszone 29 listopada 2008 r. podczas *VIII Ogólnopolskiej konferencji nt. Automatyzacji bibliotek publicznych* potwierdziło najbardziej pesymistyczne obawy o przyszłość programu. Jak ujawniono, Biblioteka Narodowa ostatecznie zaniechała działań nad rozwojem wersji 5.0. Dwójka informatyków w osobach Michała Marksa i Kamila Kołtysia odeszła z Biblioteki Narodowej, porzucając prace

nad nową odsłoną systemu. Powodem rezygnacji miały być, wedle relacji dyrekcji BN, względy finansowe. Jeżeli tak było w rzeczywistości, decyzja ta wystawia obu młodym ludziom jak najgorsze świadectwo. Podjęcie prac nad MAK-iem to oczywiste wyzwanie dla informatyka, ale też rodzaj zobowiązania wobec obu twórców programu, a także środowiska użytkowników. Porzucenie projektu w trakcie jego realizacji jedynie z powodu bardziej atrakcyjnej oferty rynkowej świadczy o niedojrzałości i, oględnie mówiąc, nonszalancji zainteresowanych osób. Może więc lepiej w tej sytuacji, iż poświęcą się w przyszłości na przykład doskonaleniu oprogramowania dla banków w latach ekonomicznego kryzysu. Zadać można jednak inne pytania. Czy zatrudnienie dwóch zdolnych informatyków na zaledwie pół etatu należy określić jako fundament odpowiedzialnego i profesjonalnego przedsięwzięcia, które miało szanse powodzenia? W jakim stopniu Biblioteka Narodowa stworzyła zarazem im godne warunki pracy nad oprogramowaniem, ale też możliwości rozwoju, zaspokojenia ambicji zawodowych i naukowych?

Wziąć należy także pod uwagę inny wariant, a mianowicie, iż ambitne zadanie budowy wersji graficznej, która obsługiwałaby dotychczasowe bazy MAK-a i zachowała bogate instrumentarium wersji DOS-owej, przerosło młodych informatyków. Odejście z biblioteki byłoby zatem równoznaczne z deklaracją programistycznej porażki. Nie wiemy, co stało się ze wstępnymi wersjami MAK-a 5.0 i w jakim stopniu mogą one służyć jako podstawa prób kontynuacji tych prac, chociażby przez firmę niezależną od Biblioteki Narodowej.

Prace nad wersją MAK-a, działającą w środowisku graficznym przejął Instytut Książki w Krakowie. Projekt MAK-a Plus, bo taką nadano mu nazwę, został włączony do programu Ministerstwa Kultury, „Biblioteka Plus”, którego koordynatorem jest właśnie krakowski Instytut. MAK w nowej wersji ma pracować w bazie SQL. Oprogramowanie, wedle deklaracji przedstawiciela Instytutu, ma zostać opracowane w ciągu 12 miesięcy.

Taka operacja wzbudza co najmniej mieszane uczucia. Z jednej strony można pocieszać się, iż w sytuacji dezercji Biblioteki Narodowej, znaleziono instytucję, która podejmuje się przygotowania oprogramowania bibliotecznego, pod patronatem, jak należy mniemać, Ministerstwa Kultury. Z drugiej strony, taki krok budzi poważne wątpliwości. Prace nad wysoce specjalistycznym systemem bazodanowym przejmuje bowiem instytucja, która nie ma żadnego doświadczenia w przygotowaniu oprogramowania bibliotecznego. Nie wiadomo, jak duży jest zespół, który pracuje nad projektem nowego MAK-a. Instytut Książki specjalizuje się w promowaniu literatury polskiej za granicą. Projekt Biblioteka Plus zmierzać ma do modernizacji bibliotek gminnych w Polsce i jako taki niewiele ma wspólnego z celami

statutowymi tej placówki. Jeszcze bardziej egzotycznie, w kontekście dotychczasowej działalności Instytutu Książki, prezentuje się zadanie przygotowanie wysoce specjalistycznego systemu bibliotecznego. Jedyne racjonalne argumenty, przemawiające za przejściem przez tę placówkę prac nad oprogramowaniem odwołuje się do względów finansowych. Biblioteka Narodowa, instytucja dysponująca potężnym budżetem nie ma podobno środków finansowych, które mogłyby gwarantować kontynuowanie prac nad MAK-iem. Druga z instytucji, również podległa i finansowana z budżetu Ministerstwa Kultury takie środki posiada. Paradoks? Nie jedyny. W sytuacji, gdy Instytut Książki zaledwie koordynuje prace nad projektem „Biblioteka Plus”, a właściwe zadania zleca innym placówkom, najwłaściwsze rozwiązanie polegać mogło na włączeniu MAK-a Plus w obręb tego przedsięwzięcia i finansowaniu go z puli Ministerstwa, ale powierzeniu prac zespołowi utworzonemu w Bibliotece Narodowej i ściśle współpracującemu ze środowiskiem bibliotekarskim. Tak się nie stało, można więc domniemywać, iż Biblioteka Narodowa zdecydowała się na świadomy unik. Teraz presję środowiska bibliotekarskiego, pytania, wątpliwości, kaprysy owych wiecznie nienasyconych użytkowników, złańcionych nowej wersji programu, można będzie spacyfikować znaną z PRL-u odpowiedzią kelnera na pytania zniecierpliwionego, bo głodnego klienta – „kolega”. Z pytaniami proszę teraz zwracać się do Instytutu Książki.

Jak podkreślała na konferencji dyrekcja, rozwijanie oprogramowania bibliotecznego nie należy do statutowych zadań Biblioteki Narodowej. Czyżby w większym stopniu należało zatem do zadań Instytutu Książki? Jakim zatem sposobem przez 18 lat Biblioteka Narodowa patronowała rozwojowi projektu, który wszak nie należał do jej zadań statutowych? MAK należy traktować, idąc tym tropem, jako produkt uboczny, który został przygotowany w BN niejako przy okazji prowadzenia prac bibliograficznych, nie należy zatem do priorytetów tej instytucji. A szkoda. Instytut Książki z kolei podejmuje działania nad następcą MAK-a w ramach kilkuletniego programu, który zakończy żywot zapewne w 2011 roku (aczkolwiek nie sposób znaleźć choć ogólnej specyfikacji projektu Biblioteka Plus ani na stronie MKiDN, ani Instytutu Książki). Przyjmując nawet na wiarę, iż oprogramowanie zostanie przygotowane w ciągu roku, co wydaje się wielce problematyczne, nie dysponujemy żadną deklaracją, która określałaby kto i na jakich zasadach rozwijać będzie program w kolejnych latach. Taka klauzula jest niezbędna, albowiem nonsensem byłoby podejmowanie przez biblioteki prac w systemie, którego żywot obliczony jest na lat kilka. Do tej pory patronat Narodowej Książnicy wydawał się wystarczającym gwarantem egzystencji programu. Jak widać, złudnym.

Dotychczasowy MAK będzie w BN rozwijany w „minimalnym stopniu”. Oznacza to w praktyce zmierzch programu w wersji dziś eksploatowanej. Dyrekcja BN wyraźnie podkreślała, iż MAK przechodzi do historii, obecnie służy jedynie najbiedniejszym bibliotekom, bardziej zasobne placówki już wcześniej zaopatrzyły się przecież w droższe, komercyjne oprogramowanie. Taka decyzja i tego typu argumentacja zmusza do kilku konstatacji. Mimowolnie zawarta jest w nich sugestia, iż biblioteki powinny w miejsce MAK-a nabyć któryś z dostępnych na rynku programów bibliotecznych. Wydaje się w tej sytuacji oczywiste, iż Biblioteka Narodowa powinna zrezygnować ze sprzedaży MAK-a. Jedyne rozwiązanie to udostępnienie pełnej wersji pakietu (nie plików źródłowych!) środowisku bibliotekarskiemu. Trudno sobie wyobrazić dalszą sprzedaż produktu, nad którym w zasadzie zakończono prace i zawieszono modernizację. Nabywca oprogramowania bibliotecznego ma bowiem pełne prawo oczekiwać kolejnych wersji, dostosowanych do zmieniających się w szybkim tempie wymagań odbiorców, ewoluujących standardów, stałej transformacji technologii informacyjnych.

MAK to dzieło autorskie Jana Wierzbowskiego i Jerzego Swianiewicza. Przyszły program, przygotowany przez Instytut Książki, nie będzie ani kontynuacją, ani mutacją MAK-a. Powstanie produkt całkowicie nowy, który, miejmy umiarkowaną, acz pełną zasadniczych wątpliwości, nadzieję, będziemy krytycznie oceniać za jakiś czas. Nie ma zatem żadnego powodu, by oprogramowanie biblioteczne przygotowane przez Instytut Książki zapożyczało nazwę zarezerwowaną dla niepowtarzalnego dzieła, jakim jest MAK. Niech przyszły program broni się swoimi walorami, a nie odwołującym się do bibliotekarskich sentymentów, nawiązaniem do autonomicznego dzieła poprzedników.

Zawieszenie poważnych prac nad modernizacją MAK-a nie jest odosobnionym, wyjątkowym przypadkiem, swoistym precedensem w poczynaniach Biblioteki Narodowej w ostatnich latach. Wystarczy przywołać choćby mocno kontrowersyjne zerwanie kooperacji z NUKAT-em, by zapytać o kierunki polityki Narodowej Książnicy w zakresie priorytetowych dla środowiska bibliotekarskiego kwestii. Polityka zaniechania, rezygnacji, wycofywania się z kluczowych przedsięwzięć wymaga poważnej dyskusji, pomimo dobrego samopoczucia osób podejmujących owe decyzje. Bibliotece Narodowej nie przystoi bowiem na dłuższą metę powtarzanie gestu Poncjusza Piłata.